

ANDRZEJ BRZEZIECKI

Marek Karp, budując Ośrodek Studiów Wschodnich, starał się przywrócić ciągłość niezależnej myśli politycznej i kontynuować linię Instytutu Europy Wschodniej, w którym pracował profesor Stanisław Swianiewicz.

OSWOIĆ I ZROZUMIEĆ POLSKĘ



Możliwe, że bez biografii **Stanisława Swianiewicza** nie byłoby Ośrodka Studiów Wschodnich. Na zdjęciu: plan zdjęciowy spektaklu Teatru Telewizji Polskiej pt. „Inspekcja” w reżyserii Jacka Raginisa-Królikiewicza, opartego m.in. na katyńskich wspomnieniach prof. Swianiewicza. Z lewej Marcin Kwaśny jako Stanisław Swianiewicz, z prawej Mariusz Ostrowski jako Wasilij Zarubin, Łódź 2017 r.

Jesienią 1983 roku Marek Karp był w Londynie. Poza zarabkowaniem spędzał czas na szukaniu w polskich archiwach i bibliotekach w Londynie materiałów do planowanej pracy o stronnictwie wileńskich „krajowców”. Liczył, że na emigracji uda mu się zebrać potrzebny materiał. Tyle że – jak sam kilka lat później wyznał – poszukiwania te przebiegały „w zasadzie bezowocnie”. Znajomy, widząc daremny trud Karpia, złożył mu niebawem ofertę: „Rzuć to żmudne kartkowanie. Zaprowadzę cię do człowieka, który znał ich wszystkich! Chyba chcesz poznać prof. Swianiewicza?”.

Karp oczywiście chciał – każdy by chciał, bo profesor Stanisław Swianiewicz był już wtedy legendą. Jego książka „W cieniu Katynia” znana była na emigracji, ale również w Polsce. Ten jedyny w swoim rodzaju opis wojny obronnej we wrześniu 1939 roku, niewoli radzieckiej, a przede wszystkim mordu katyńskiego docierał do antykomunistycznej inteligencji. Karp zatem już wcześniej zaczytywał się wspomnieniami Swianiewicza, znał także jego późniejsze teksty. Co innego jednak czytać i podziwiać, a co innego poznać osobiście. Młody przybysz z Polski z niepokojem więc czekał na

informację, czy i kiedy ten świadek historii zgodzi się na rozmowę. Jeszcze przed końcem 1983 roku obaj panowie się spotkali. Pierwszy miał wówczas 84 lata, drugi raptem 31 – niemal trzykrotnie mniej. Dzielili ich bardzo wiele. Swianiewicz urodził się jeszcze za panowania carów w łotewskim Dyneburgu, a przedwojenne Wilno było miastem, w którym spędził wiele lat swego życia. Karp urodził się już w PRL-u, przedwojenne Wilno znał z książek. A jednak obaj szybko znaleźli wspólny język.

Stanisław Swianiewicz mieszkał wówczas w niewielkim hospicjum maltańskim w zachodnim Londynie. Mimo swego wieku zaimponował przybyszowi z Polski sprawnością fizyczną, pamięcią i dowcipem. Nie należał do tej grupy niezłomnych emigrantów, dla których wszystko, co działo się nad Wisłą, nie miało już znaczenia. Przeciwnie – wypytywał Karpia o to, co dzieje się w Warszawie. Ten jednak wolał słuchać o wileńskich „krajowcach”. Obaj panowie spotykali się później często. „W londyńskich parkach, w mieszkaniu Swianiewicza, jak sam Karp wspominał, brał udział w jednym swego rodzaju «prywatnym seminarium», jakie wiekowy profesor prowadził dla niego”.

Spotkania ze Swianiewiczem były ważne nie tylko ze względu na przeszłość i planowaną przez Karpia pracę doktorską. Oczywiście rozmowy o Wilnie, „krajowcach”, Żeligowskim czy Mackiewicz dla przybysza z Polski były nie lada gratką. Z jednego z takich spotkań, dokładnie 24 stycznia 1984 roku, Karp wyszedł z trzymanym pod pachą egzemplarzem „W cieniu Katynia”, wydanym przez Instytut Literacki w Paryżu.

W dobrym towarzystwie

Profesor Swianiewicz nie był nad Tamizą jedynym rozmówcą Karpia, który dobrze pamiętał II RP. W Studium Polski Podziemnej w Londynie zachował się ślad korespondencji z Bohdanem Podoskim, jednym z najważniejszych parlamentarzystów BBWR i między innymi wicemarszałkiem sejmu w latach 30. XX wieku. W lipcu 1984 roku Karp, wraz ze znajomą Anną Marią Zając, spędził u niego na rozmowie kilka „interesujących godzin”.

Jednak znaczenie spotkania Marka Karpia ze Stanisławem Swianiewiczem wykracza dalece poza historyczne zainteresowania tego pierwszego. Swianiewicz miał znacznie więcej do opowiedzenia niż to, co jego młody słuchacz ostatecznie mógł usłyszeć wtedy od kogoś innego lub wyczytać w książkach. Miał też własną historię, która była niesłychana i choć powiązana z wątkiem katyńskim, to jednak poza niego wykraczająca. Kto wie, możliwe, że bez biografii Stanisława Swianiewicza nie byłoby Ośrodka Studiów Wschodnich...

„Marek opowiadał dużo o profesorze Stanisławie Swianiewicz. Uważał, że między wileńskim Instytutem tamtego a Ośrodkiem Studiów Wschodnich istnieje ciągłość. Przez to mieliśmy poczucie, że zaczynamy od momentu, w którym ktoś przerwał pracę, że wchodzimy w to, co było już robione. Taki jest etos Ośrodka. Zajmujemy się czystą analityką, ma ona służyć państwu, ale oczywiście może ona służyć do celów prometejskich” – mówi Wojciech Górecki.

Marek Karp szukał kontaktów ze starą generacją, dlatego skontaktował się po latach z Jerzym Giedroyciem, próbując go namówić do napisania tekstu do książki pamiątkowej Ośrodka Studiów Wschodnich. Podkreślał wtedy, że budując OSW, starał się przywrócić ciągłość niezależnej myśli politycznej i kontynuować linię Instytutu Europy Wschodniej, w którym pracował profesor Swianiewicz, „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego”, redagowanego przez Włodzimierza Bączkowskiego, i oczywiście nurtu myślowego zapoczątkowanego przez paryską „Kulturę”.

Krzysztof Strachota, wieloletni pracownik OSW zajmujący się Azją Centralną, zapamiętał, że profesor Stanisław Swianiewicz pojawiał się w rozmowach z Markiem Karpem jako inspiracja dla OSW. „To było wyraźne, ważne chyba jako fakt, ale nie rozpamiętywał tego przy mnie, nie czułem cienia Swianiewicza” – mówi Strachota. „Jakoś podobnie pojawiał się książę Adam Czartoryski i jego Hôtel Lambert, Jerzy Giedroyc czy Jan Nowak-Jeziorański, z którym, jak rozumiem, była regularna współpraca i który zaglądał do Ośrodka – tutaj był szacunek, dialogowanie, ale bez nabożeństwa, Marek chyba raczej czuł się dobrze w takim towarzystwie”.

W 1992 roku do OSW zawiązał 87-letni wówczas Włodzimierz Bączkowski, wciąż sprawny intelektualnie. Jego obecność na Koszykowej stanowiła kolejny łącznik z przedwojenną sowietologią i ekspertyzą dotyczącą Ukrainy. Włodzimierz Bączkowski związany był z warszawskim Instytutem Wschodnim, a na emigracji w USA stał się ekspertem w kwestiach rosyjskich w Waszyngtonie. Właśnie u progu lat 90. XX wieku, gdy dominowała nadzieja na „koniec historii”, Bączkowski wieszczył, że w Rosji jeszcze zwyciężą czarny nacjonalizm i chęć odbudowy imperium.

Gotowy przepis na OSW

Marek Karp, nawiązując do takich postaci, tworzył w Ośrodku atmosferę służby państwu.

Gdy mowa o służbie dla Polski, pracy dla państwa, łatwo popaść w patos albo być posądzonym o cynizm: tyłu już Polska widziała państwów... A przecież trzeba wierzyć, że w każdym kraju są pokolenia ludzi, którzy traktują pracę dla swojego państwa poważnie i z czystymi intencjami. Jasna sprawa, że nikt nie kładzie się spać i nie wstaje rano, myśląc jedynie: „Polska, ojczyzna!” – ale gdy wykonuje się swoje obowiązki, myśl, że to służy dobru wspólnemu, niektórzy mają zawsze gdzieś w tyle głowy.

„Dla mnie osobiście, ale też dla wielu kolejnych przechodzących do Ośrodka młodych ludzi, postawa Marka wobec służby państwu i mówienie o etosie pracy dla Polski było czymś formacyjnym” – kontynuuje wspomnienia Krzysztof Strachota. Wcześniej był dość sceptyczny wobec państwa i polityki, z czasem jednak zdał sobie sprawę, że analityk, aby odpowiadać na zdefiniowane lub niezdefiniowane interesy państwa, musi własne państwo elementarnie ośwoić, zrozumieć, zidentyfikować się z nim.

Gdy w 1930 roku tworzono instytut w Wilnie, w Polsce, poza istniejącym od 1926 roku warszawskim Instytutem Wschodnim, nie było dla takiej placówki wzorców, dlatego sięgano po doświadczenia niemieckie. Niemcy bowiem mieli instytuty badawcze i analityczne zajmujące się Wschodem. Gdy Karp przystępował do budowy Ośrodka Studiów Wschodnich, szczęśliwie miał się na czym oprzeć.

Co ciekawe, Stanisław Swianiewicz, o wydawałoby się swojskim – bo o polsko czy słowiańsko brzmiącym – nazwisku, w rzeczywistości miał szkockie korzenie. Oto w XVII wieku na ziemi Wielkiego Księstwa Litewskiego, któremu potem służył z bronią w ręku, przybył pewien Szkot o nazwisku Swan. Z biegiem dekad i stuleci potomkowie szkockiego przybysza spolszczyli się i zasili szeregi ziemiaństwa. Była to ta światła część szlachty, która kładła nacisk na edukację. Nie brak było wśród przodków Swianiewicza powstańca listopadowego czy styczniowego. Jego ojciec Stanisław był już jednak inżynierem kolejnictwa, także matka Katarzyna była osobą wykształconą.

Swianiewicz kończył dobre szkoły, rozpoczął studia w Moskwie. Od młodości mówił biegle po rosyjsku i niemiecku. Miał wiele sympatii dla kultury rosyjskiej oraz kultur innych nacji zamieszkujących carskie imperium. Gdy jednak pojawiły się widoki na niepodległość, nie wahał się ani chwili i włączył się w działalność Polskiej Organizacji Wojskowej. Brał udział w walkach o wolną Polskę, w tym w wojnie polsko-bolszewickiej, a także w „buncie” generała Lucjana Żeligowskiego. Jeszcze nie opadł bitewny kurz, a Swianiewicz zapisał się na Uniwersytecie Stefana Batorego. Z jego formacją było dlań oczywiste, że nowa Polska będzie potrzebowała ludzi nie tylko bitnych, ale także światłych. Tak zaczęła się niebagatelna kariera naukowa Stanisława Swianiewicza.

Jak pisał historyk Marek Kornat, myśl o powołaniu w Wilnie ośrodka wschodoznawczego i sowietologicznego dojrzała wśród tamtejszej inteligencji już od połowy lat 20. XX wieku. „Wilno było naturalnym miejscem dla takiej instytucji, ponieważ wśród wileńskich federalistów, «krajowców» i demokratów silne były tradycje «myśli wschodniej»”. Głównymi inicjatorami Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej byli profesor Stefan Ehrenkreutz, Witold Staniewicz i Janusz Jędrzejewicz.

Ten pierwszy, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, prawnik, rektor Uniwersytetu Stefana Batorego i polityk bliski obozowi Józefa Piłsudskiego do czasu, gdy ten stoczył się do poziomu Obozu Zjednoczenia Narodowego, był faktycznym kierownikiem Instytutu Wileńskiego. Jednym ze studentów Stefana Ehrenkreutza na wydziale prawa był Juliusz Bardach – ten sam, u którego Marek Karp chciał pisać doktorat, a jednym z najbliższych współpracowników Stefana Ehrenkreutza był Stanisław Swianiewicz.

„Jest u nas przyjęte, że gdy ze względów państwowych powstaje konieczność przeprowadzenia stałych studiów naukowych w jakimś zakresie, tworzy się wówczas specjalne instytuty badaniu tych zagadnień poświęcone” – zauważył latem 1939 roku w „Polityce” Jerzego Giedroycia Stanisław Swianiewicz, gdy opisywał dyskusje na temat organizacji i profilu Instytutu. Zastanawiano się bowiem w Wilnie, jakie metody pracy miałyby przyjąć taka jednostka badawcza. Swianiewicz wymieniał dwie możliwości. Pierwsza miałyby polegać na zlecaniu różnym specjalistom z kraju i zagranicy opracowań. Instytut inicjowałby i koordynowałby pracę ludzi w innych ośrodkach. Druga forma pracy polegać mogła na samodzielnym „zbieraniu i segregowaniu materiałów, aby w szybkim tempie można było ustalić wszystkie elementy niezbędne dla charakterystyki danego zagadnienia”.

Swianiewicz roztropnie optował za połączeniem obu metod. Z początkiem 1930 roku Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej zyskał aprobatę rządu i, co bardzo ważne, budżet, który pozwalał przystąpić do pracy. Statut Instytutu, który potocznie nazywano Instytutem Wschodnim – a czynili tak nawet jego pracownicy, widocznie zdający sobie sprawę, że oficjalna nazwa jest nieco przydługa – zakładał, że jego zadaniem jest: „badanie pod względem historycznym, geograficznym, gospodarczym, kulturalnym, społecznym i politycznym ziem i formacji państwowych położonych między Morzem Czarnym a Bałtykiem oraz ludów terenów te zamieszkujących; szerzenie wiedzy o wspomnianych terenach i ludach”.

Należy zaznaczyć, jak pisze Jacek Borkowicz, że „mimo związków Instytutu z ruchem prometejskim jego merytoryczna działalność pozbawiona była elementów ideologicznych. Zwracali na to uwagę badacze pokrewnych ośrodków niemieckich, zarzucający pracownikom Instytutu filokomunizm. W rzeczywistości naukowcy wileńscy nie chcieli – jak ich koledzy z Królewca – pod-

porządkować kierunków swoich badań dywersji politycznej na terytorium Związku Sowieckiego”. Gdy czyta się teksty Swianiewicza dotyczące organizacji i potrzeb wileńskiego Instytutu, widać, że był to niemalże gotowy „przepis” na Ośrodek Studiów Wschodnich. Pisał on, że należy pozyskać najlepsze siły intelektualne, którymi naród polski dysponuje, by zajmowały się Rosją i Wschodem. Następnie dodawał: „[...]gdy chodzi o skierowanie do tych badań najtęższych sił intelektualnych, staje kwestia kosztów. Otóż uważam, że zagadnienie, o którym piszę, jest sprawą tak ważną, że środków na to żałować nie można”.

Niebywałe wyniki

Swianiewicz wielką wagę przywiązywał do warsztatu pracy, a zwłaszcza do księgozbioru i bazy danych. By móc badać kwestie aktualne i pisać opracowania, trzeba mieć dostęp do czasopism i dzienników. Ważne informacje mogą znajdować się także w „różnych memorialach i notatkach niedrukowanych”. „Dlatego też – pisał Swianiewicz – uzupełnieniem księgozbioru musi być katalog artykułów w czasopiśmie, dobrze posegregowane archiwum wycinków prasowych oraz archiwum materiałów niedrukowanych. Oczywiście dla zorganizowania oraz prowadzenia takiego «warsztatu» konieczna jest odpowiednia kadra stałych pracowników”.

Swianiewicz w Instytucie zajmował się gospodarką Związku Radzieckiego, ale także szerzej – gospodarką w państwie o ustroju totalitarnym, dlatego od 1933 roku w kręgu jego zainteresowań była także III Rzesza. Jak powszechnie się uważa, właśnie znajomość gospodarki niemieckiej uratowała Swianiewiczowi życie, gdy 29 kwietnia 1940 roku na stacji Gniazdowo cofnięto go z transportu z obozu w Kozielsku do katyńskiego lasu. Najwyraźniej NKWD uznało, że wiedza Polaka może się przydać. Swianiewicza przewieziono później do Moskwy i zamknięto w celi na Łubiance. Śledztwo zakończyło się wyrokiem skazującym go na osiem lat więzienia za szpiegostwo gospodarcze wymierzone w Związek Radziecki. Po latach Jacek Cichocki, Jolanta Darczewska i Bartłomiej Sienkiewicz, pracownicy Ośrodka Studiów Wschodnich, widzieli w

tym wyroku swoisty dowód uznania dla metody badań Instytutu w Wilnie. Śledczy z NKWD nie mogli bowiem uwierzyć, że Swianiewicz, mający takie rozeznanie w gospodarce Kraju Rad, nie miał dostępu do tajnych informacji. „Uznano najwyraźniej, że [jego] konkluzje nie mogły pochodzić wyłącznie z analizy oficjalnych materiałów”.

A jednak systematyczna i staranna lektura oraz analiza oficjalnych materiałów – między innymi książek, prasy – może dać niebywałe wyniki.

Po napaści Hitlera w czerwcu 1941 roku na Związek Radziecki przed Polakami otworzyła się szansa na wyrwanie się z „niehumanitarnej ziemi” i wraz z generałem Władysławem Andersem utworzenia armii u boku Brytyjczyków. Nie od razu jednak Swianiewiczowi udało się wy dostać – potrzebne były interwencje polskiego ambasadora Stanisława Kota.

Stanisław Swianiewicz nie składał broni. Od 1943 roku tworzył na Bliskim Wschodzie kolejny ośrodek badawczy pod egidą rządu londyńskiego, czyli Biuro Studiów Bliskiego i Środkowego Wschodu, którego jednym z filarów był Włodzimierz Bączkowski. Wbrew nazwie zajmowało się ono również analizami problematyki sowieckiej.

Gdy w 1983 roku Marek Karp trafił do obłożonego książkami pokoju Stanisława Swianiewicza w hospicjum, czy może raczej domu spokojnej starości, niedaleko stacji metra Hammersmith w Londynie, nic nie zapowiadało, że w Polsce za kilka lat będzie można powołać instytucję zbliżoną do Instytutu, jaki w Wilnie współtworzył Swianiewicz.

/©©

Fragment książki Andrzeja Brzezieckiego „Zmierzyć arszenem. Marek Karp i Ośrodek Studiów Wschodnich”, która ukazała się we wrześniu nakładem wydawnictwa Znak, Kraków 2024

Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji

Andrzej Brzeziecki jest historykiem i publicystą. Publikuje w różnych mediach, był m.in. wieloletnim dziennikarzem „Tygodnika Powszechnego”. Zasiadał w radzie Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia. Wydał m.in. takie książki, jak „Tadeusz Mazowiecki. Biografia naszego premiera” i „Łukaszenka. Niedoszły car Rosji” (z Małgorzatą Nocui)

